



**WITOLD MODZELEWSKI**

**POLSKA – ROSJA  
ROK 1919 – REFLEKSJE  
NA MINIONE STULECIE**

# **Polska – Rosja**

**ROK 1919 – REFLEKSJE  
NA MINIONE STULECIE**



# **Polska – Rosja**

## **ROK 1919 – REFLEKSJE NA MINIONE STULECIE**

**TOM SZÓSTY**

**LATA 2018-2019**

**Witold Modzelewski**

Warszawa 2019



Wydawca:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH  
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.  
04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8  
tel. 22 517 30 60, 517 30 99, faks 22 870 41 78  
<http://www.isp-modzelewski.pl>  
NIP 113-02-34-978  
Rachunek bankowy:  
PEKAO S.A. X O/Warszawa  
65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

Projekt okładki:

SALOMON FRANC

Zdjęcia:

SALOMON FRANC

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie  
(w całości lub części)  
bez zgody wydawcy zabronione

wydanie drugie

eISBN 978-83-63591-95-3

Adres redakcji:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH  
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.  
04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

Skład:

GRZEGORZ ONUFROWICZ



*Nie musimy „pisać historii od nowa”.  
Może warto wreszcie ją przestać „pisać”.  
Wystarczy przypomnieć ją tylko taką,  
jaka (być może) była.*



## Spis treści

Wstęp do tomu VI.....	9
Rozdział I	
Rok 1919 – początki naszej nowej historii .....	13
1. Historyczne mistyfikacje – w 1918 roku nie należeliśmy do (zwykłego) Zachodu.....	15
2. Czyje interesy reprezentował Józef Piłsudski w latach 1918–1920.....	19
3. Czy nasza współczesna rusofobia ma źródło w „myśli pierwszego Marszałka Polski”? .....	23
4. Skwer generała Hansa Hartwiga von Beselera .....	28
5. Czy przed stu laty odrodziła się „Polska” czy „Rzeczpospolita Obojga Narodów”? .....	33
6. Czy „wielkie zachodnie demokracje” w 1919 roku prowadziły antyrosyjską politykę?.....	37
7. Refleksje na stulecie podpisania traktatu wersalskiego .....	41
8. Czy w 1919 roku byliśmy w stanie wojny z Rosją?.....	47
9. Dwudziestowieczne odrodzenia Polski miały antyniemiecki cel i sens ...	53
10. Linia Curzona – najtrwalszy brytyjski wkład w historię Polski .....	57



11. 1919 – najważniejszy rok XX wieku?..... 62

## Rozdział II

Pierwsze dwudziestolecie, czyli lata 1919–1939 ..... 69

12. Klęski naszych wypraw kijowskich ..... 71
13. Dlaczego antykomunistyczny (ponoć) Zachód przegrał (bo przegrał) przed stu laty walkę z wyjątkowo słabymi militarnie i gospodarczo bolszewikami?..... 76
14. Czy byliśmy w stanie asymilować, czyli spolonizować nasze mniejszości narodowe? ..... 81
15. Cywilizowanie narodów „niezdolnych do samodzielnego rządzenia” ..... 85
16. Dla sanacyjnych polityków rządzących Polską do 1939 roku Niemcy nie były wrogiem ..... 90
17. Nieuchronny koniec antyrosyjskiej wersji naszej sanacyjnej „niepodległości” ..... 94
18. 17 września 1939 roku – osiemdziesiąt lat później ..... 100
19. Uwagi na marginesie obchodów osiemdziesiątej rocznicy naszej klęski..... 106
20. (Konieczne) pożegnanie z sanacyjną mitologią..... 112
21. W Polsce historia (nie) lubi się powtarzać..... 119



22. Historia poprawiona .....	123
Rozdział III	
Pięćdziesiąt lat od klęski – lata 1939–1989.....	127
23. Dwa rozkazy z 1944 roku – pierwszy był, a drugiego chyba nie było.....	129
24. „Czekamy na ciebie, czerwona zarazo...” .....	136
25. Nasze reparacje wojenne uwikłane w antyrosyjskie fobie .....	139
26. Pacyfikacja Niemiec w okresie po 1945 roku nie była czymś nieuchronnym.....	146
27. Upodlić biedą .....	151
Rozdział IV	
Ostatnie trzydzieści lat – 1989–2019 .....	155
28. Agenturalne wersje naszej państwowości.....	157
29. Trzy razy „nie” .....	161
30. Metafora Polski .....	165
31. Współczesna Rosja szybko oddala się od radzieckiej przeszłości.....	170
32. Gospodarka masowej wyprzedaży przecenionych aktywów, czyli o podatkach na marginesie rewolucji i „radykałnych transformacji” .....	173
33. Kolejna (która?) „zdrada Zachodu”, czyli coś o zawiedzionej miłości do Stanów Zjednoczonych.....	177
34. Polska a perspektywiczne zbliżenie amerykańsko-rosyjskie .....	181





35. Jakie są granice ustępstw w stosunku do naszych obecnych sojuszników .	187
36. Nie warto drażnić państw głęboko zranionych przez historię.....	191
37. O urojonej wojnie plemiennej, czyli odwieczny „klasowy” spór między biednymi i bogatymi.....	195
38. Pogwałcona mitologia założycielska prozachodniej Polski.....	199
39. Żegnamy Ukrainę, witamy Małorosję .....	203
40. Refleksje na temat naszych (i obcych) rządzących elit .....	207
41. Nasze wersje „zachodniej orientacji” .....	212
42. Zagrożenie to biznes, zwłaszcza to wymyślone przez lobbystów producentów broni.....	217
43. Nasz polski sen - ucieczka od biedy	221
44. Zapominanie przeszłości bez utraty tożsamości - Polska za trzydzieści lat.....	226
45. Nie straszmy przedsiębiorców „rosyjską agresją” .....	232
46. Nie chcemy nowej „sanacji” .....	235
47. Kto stanie się „młodszym bratem Chin”?... ..	239
48. Czy nasze granice są zagrożone ze strony Rosji? .....	242
49. Jaka będzie Polska „za trzydzieści parę lat” .....	247
Posłowie - mitologia niepodległości.....	253



## Wstęp do tomu VI

Odwołanie się w tytule niniejszej książki do 1919 roku, jako ogólnego punktu odniesienia refleksji o stosunkach polsko-rosyjskich minionego stulecia jest w pełni uzasadnione. Był to rok, w którym rozegrały się najważniejsze dla następnych stu lat wydarzenia, zarówno z naszej polskiej, jak i rosyjskiej perspektywy. Przypomnę tylko sześć najważniejszych faktów:

- 1) nastąpiło międzynarodowe uznanie państwa polskiego, zwłaszcza przez zwycięskie państwa Ententy; był to więc prawdziwy rok „Odrodzenia Polski” jako bytu międzynarodowego, dlatego to w 2019 roku, a nie w 2018, powinniśmy obchodzić stulecie naszego powrotu na polityczną mapę świata;
- 2) przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej w osobach Premiera Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego podpisali w dniu 28 czerwca 1919 roku traktat wersalski, który potwierdził naszą międzynarodową podmiotowość, a przede wszystkim przyznał nam większość ziem byłego zaboru pruskiego, nie naruszając jednak bezpośrednio interesów rosyjskich, bo o wschodniej granicy Polski (a nie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, obejmującej również ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego) mieli zgodnie z postanowieniem



traktatu w sensie prawnym i faktycznym zdecydować najważniejsi przedstawiciele Ententy w terminie późniejszym;

- 3) Rosja została pominięta jako strona podpisująca Traktat Wersalski (oczywiście nie myłmy Rosji i bolszewików), przez co uzyskała dziwny, lecz trwały status „państwa wykluczonego”; ten stan trwa przez następne sto lat, mimo że już od prawie trzydziestu lat nie istnieje państwo bolszewickie i jego stalinowska i poststalinowska wersja;
- 4) przez większość 1919 roku obowiązuje tajny rozejm między władzami polskimi, a dokładnie Naczelnikiem Państwa, a bolszewikami, którego celem i sensem jest umożliwienie Armii Czerwonej pokonania przeciwników wewnętrznych, przede wszystkim Armii Ochotniczej dowodzonej przez generała Antona Denikina; współdziałanie wojskowe Polski i Rosji, o które zabiegali przedstawiciele Ententy, mogłoby w tym roku zakończyć krótką historię bolszewickich rządów w Moskwie, co było nie tylko możliwe, ale nawet konieczne. Tak się jednak nie stało, za co zapłaciliśmy jako Polska gigantyczną cenę ofiar poniesionych w obronie przed Armią Czerwoną w 1920 roku oraz w czasie wojny lat 1939–1945. Zakończony niepowodzeniem atak Armii Czerwonej na Polskę w 1920 roku był zapowiedzią drugiej, tym razem zwycięskiej agresji, która rozpoczęła się w dniu 17 września 1939 roku oraz w 1944 roku i która doprowadziła do wkroczenia Armii Radzieckiej do Polski na kolejne ponad pięćdziesiąt lat;



- 5) w 1919 roku Rosja (zwana „białą”) przegrywa swoją wojnę; wojska dwóch najważniejszych dowódców – generała Antona Denikina i admirała Aleksandra Kołczaka – ponoszą klęskę w polu z Armią Czerwoną, czyli następuje wyczerpanie zorganizowanego oporu militarnego przeciwko państwu bolszewickiemu;
- 6) w 1919 roku została odrzucona przez polityków byłego Księstwa Litewskiego idea przywrócenia państwa polsko-litewskiego, istniejącego przez kilkaset lat prawie do końca XVIII wieku. Budzące się do życia lub wręcz wykreowane elity polityczne Ukraińców, Litwinów i Białorusinów odrzuciły związki z Polską. Więcej, budowały swoją tożsamość na wrogości wobec Polski, a przyszłość widziały jedynie poza strukturami państwa z udziałem Polski. Wtedy zakończyła swoją historię tzw. idea federacyjna, będąca przecież zaprzeczeniem „niepodległości Polski” (albo samodzielny byt państwowy, albo niesuwerenny członek federacji, której władze mają nadrzędny charakter). I tak już pozostało do dziś, mimo krótkiego, bo tylko dwudziestoletniego, przyłączenia części ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego do Polski, które później utraciliśmy na zawsze.

Historia naszej odtworzonej po raz drugi państwowości rozpoczęła się właśnie przed stu laty – w 1919 roku. Był to rok naszego pierwszego triumfu i jednocześnie rok ostatecznej klęski Rosji w walce z bolszewikami, czyli rok sukcesu tych ostatnich. W tym sukcesie mieliśmy udział, zresztą na własną zgubę. Ten historyczny błąd roku 1919 nie wynikał z



zaślepienia czy krótkowzroczności ówczesnych polityków, lecz był częścią wielkiego planu zniszczenia Rosji, w którym odgrywaliśmy rolę ważnych, nieświadomych (?) wykonawców. W tym czasie, gdy zwycięskie państwa Ententy wydatkowały krociowe kwoty na wsparcie wojsk „białej” Rosji w wojnie z Armią Czerwoną, na froncie polsko-bolszewickim trwało wielomiesięczne faktyczne zawieszenie broni, czyli nasza rola jako sojusznika zwycięskich mocarstw zachodnich była co najmniej dwuznaczna. Realizowaliśmy, na swoje nieszczęście, ten sam plan, którego najbardziej spektakularnym przejawem był pociąg wiozący Lenina i jego rewolucjonistów ze Szwajcarii do Piotrogradu w 1917 roku. Wtedy nie zrozumieliśmy i nie chcemy zrozumieć tego do dziś, że plan zniszczenia Rosji, a przede wszystkim jej cofnięcia na wschód i oddania jej pod rządy niemieckiej agentury, był również z istoty antypolski, mimo że przyznano nam ważną rolę wykonawcy jego istotnej części.

\* \* \*

Niniejsza książka stanowi zredagowany i uporządkowany zbiór artykułów pod wspólnym tytułem *Szkice polsko-rosyjskie*. Teksty te ukazały się głównie w wydawnictwach elektronicznych Instytutu Studiów Podatkowych, lecz nie tylko. Książka stanowi już szósty tom tej serii. Poprzednie ukazały się w latach 2014, 2015, 2016, 2017 i 2018, przy czym tom I *Szkice polsko-rosyjskie* był już dwukrotnie wznawiany.



## Rozdział I

# Rok 1919 – początki naszej nowej historii

*„Pojawił się nowy typ antropologiczny, w którym nie było cech dobroci, łagodności, pewnej niedookreśloności, charakterystycznych rysów twarzy rosyjskich. Teraz były to oblicza gładko wygolone, twarde, agresywne. Bez najmniejszego podobieństwa do dawnej inteligencji, która przygotowała rewolucję (w dziewiętnastowiecznej Rosji – przypomnienie W.M.). Nowy typ wywodził się z wojny, która wydała kadry bolszewickie (...)”*

*Mikołaj Bierdiajew (cyt. za: T. Klimowicz, Cesarstwo u schyłku wielkiego konania, „Przegląd Polityczny” 2017, nr 145/146, s. 149)*

*„Dobicie Denikina przez rozejm mikaszewicki – to była zbrodnia”*

*Fragment listu Jędrzeja Giertycha do Józefa Mackiewicza z 1968 roku (cyt. za: A. Nowak, Pierwsza zdrađa Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement, Wydawnictwo Literackie, 2015, s. 482)*



*„(...) odtworzenie (państwa polskiego przez Niemcy – przypomnienie W.M.) byłoby wprowadzić broń obosieczną, stanowiłoby jednak mniejsze zło aniżeli agresja rosyjska”*

*Feldmarszałek Alfred von Waldersee cytujący wypowiedź kanclerza Ottona von Bismarcka z 1883 roku (cyt. za: J. Kosiarski, Cesarstwo Niemieckie a odbudowa państwa polskiego, „Stosunki Międzynarodowe” 2018, t. 54, s. 169)*

*„Międzynarodowa społeczność bankierska, między innymi Kuhn i Loeb w Ameryce, a także dom bankierski Rothschildów w Niemczech, stanowiło rzekomo znaczące wsparcie dla wysiłków bolszewickich w Rosji. Autokracja rosyjska od dawna gnębiła Żydów i szansa zadania staremu reżimowi ostatecznego głosu została powitana z radością przez niektórych bankierów żydowskich w Stanach Zjednoczonych. Amerykański bankier Jakub Schiff z domu bankierskiego Kuhn i Loeba miał bez wątpienia osobiste powody by wspierać obalenie cara. Trocki przebywał przypuszczalnie w towarzystwie Schiffa podczas swego pobytu w Ameryce i niektórzy historycy przyznają, nie mając co prawda dowodów, że bankier osobiście wspomagał finansowo płomiennego przywódcę.”*

*S. Mc Neal, Ocalić cara Mikołaja II. Tajna misja uratowania rodziny carskiej, Świąt Książki, 2001, s. 36.*



## **1. Historyczne mistyfikacje – w 1918 roku nie należeliśmy do (zwycięskiego) Zachodu**

Po ponad stu latach od tamtych wydarzeń, które dziś nazywamy „odzyskaniem niepodległości”, pora w sposób bezstronny zrozumieć ich sens. Po co? Nie tylko z szacunku dla prawdy historycznej, z którą co rusz mamy problemy. Ważniejsze jest to, że jeśli poznamy fakty, jakimi były, możemy lepiej zrozumieć późniejsze wydarzenia, które wydają się nam niedorzeczne lub wręcz zaskakujące. A nie powinny.

Więc do rzeczy. W listopadzie 1918 roku państwa Ententy, w tym formalnie również Rosja (nie przestała być jej członkiem, bo już nie istniała w sensie prawnym i faktycznym), odniosły ciężko wywalczone zwycięstwo nad niemieckimi cesarstwami, które uległy samolikwidacji. Jedyłą uznaną przez zwycięzców prawną reprezentacją interesów nieistniejącego jeszcze państwa polskiego był Komitet Narodowy Polski pod szefostwem Romana Dmowskiego, który posługiwał się paszportem dyplomatycznym wystawionym jeszcze przez... Cesarstwo Rosyjskie. Cesarstwo to uległo likwidacji, lecz jego sukcesorem była Republika Rosyjska, beznadziejnie walcząca z niemiecką agenturą – bolszewikami, którzy bezprawnie (nie mieli do tego legitymacji) podpisali w 1918 roku pokój z państwami centralnymi w Brześciu. Twór pseudopaństwowy, utworzony Aktem dwóch cesarzy w dniu 5 listopada 1918 roku („Króle-





stwo Polskie”), nie był nigdy uznany przez państwa Ententy, podobnie jak powołane przez niemieckich zaborców organy tego „państwa”, takie jak Rada Regencyjna czy Tymczasowy Naczelnik Państwa. Również rząd powołany przez te organy, kierowany przez Jędrzeja Moraczewskiego, nie reprezentował w sensie prawnomiędzynarodowym państwa polskiego (uznawany był tylko przez rząd w Berlinie). Państwa Ententy nie uznały nie tylko funkcji, ale także osoby Józefa Piłsudskiego, który:

- dowodził jednostkami wchodzącymi w skład wojsk państw centralnych, które walczyły czynnie z antyniemiecką koalicją;
- miał lewicowo-terrorystyczną przeszłość, związki z austriackim, japońskim, a potem kajzerowskim wywiadem;
- ideowo najbliżej mu było do bolszewików („Towarzysz Wiktor”) i skrajnej lewicy, czyli nieprzejednanego wroga Zachodu;
- jego hałaśliwa obecność na polskiej scenie politycznej po wypuszczeniu przez Niemców z Magdeburga nie była nawet zauważona w Paryżu czy Londynie, nikt tam nie uznał jego „władzy”, podobnie jak tworzonych przez niego rządów;
- podległe mu wojska (dwa niepełne pułki piechoty – Polnische Wehrmacht), należące do wojsk pokonanych państw niemieckich, nie przeszły na stronę Ententy, zresztą nie liczyły się jako siła militarna; po stronie zwycięzców była „błękitna armia” dowodzona przez generała Józefa Hallera – dużo większa i lepiej wyszkolona (miała nawet pułk czołgów).



Jedyną rzeczywistą siłą polityczną, której zawdzięczamy reaktywację Państwa Polskiego, był Komitet Narodowy Polski. Nieuznawane przez Zachód rządy tworzone przez Radę Regencyjną, a potem przez Piłsudskiego nie miały w Wersalu żadnego znaczenia. Wręcz odwrotnie – przypominały, że nie wszyscy Polacy byli po stronie zwycięzców. Dlatego też – wbrew natrętnej propagandzie z okresu po zamachu w 1926 roku – „twórcą niepodległości” był zupełnie ktoś inny. Bez Romana Dmowskiego, prowadzącego umiejętnie i konstruktywnie politykę antyniemiecką, odtworzenie państwa polskiego ograniczałoby się ono do byłego Królestwa Kongresowego. Jego działalność stała w jaskrawej sprzeczności z postawą Piłsudskiego, który jawnie deklarował brak zainteresowania odzyskaniem Wielkopolski, Pomorza, Śląska i Mazur, za to pośrednio, a nawet bezpośrednio wspierał bolszewików, którzy wciąż walczyli z jednym z państw Ententy, czyli Rosją. Trzeba pamiętać, że państwa odmawiały jakichkolwiek kontaktów z bolszewikami, od czego nie stronił Piłsudski i jego zwolennicy.

Czas, aby rzeczywistym twórcom niepodległości wystawiono co najmniej tyle pomników, ile jego politycznym i osobistym przeciwnikom.





## 2. Czyje interesy reprezentował Józef Piłsudski w latach 1918–1920

Kilkukrotnie już publikowane wspomnienia i dzienniki hrabiego Harry'ego von Kesslera (dotychczas w większości nieprzetłumaczone na język polski) potwierdzają, że w chwili uwolnienia z Magdeburga brygadier Józef Piłsudski wprost upomniał się o nadanie mu za zasługi dla Cesarstwa Niemieckiego orderu Krzyża Żelaznego, którego, widać, mu nie wręczono. Działo się to w dniu 9 listopada 1918 roku. W tych samych godzinach były już cesarz Wilhelm II uciekał przed swoimi żołnierzami do Holandii, a zrewoltowani poddani jego (byłej) cesarskiej mości zrywali takie ordery ze swoich piersi i ze wzdargą rzucali na ziemię. Jak wiemy nie tylko polscy historycy zajmują się głównie poprawianiem przeszłości, a w sanacyjnym i postsanacyjnym (czyli współczesnym) piśmiennictwie ów szczegół został skrzętnie ocenizowany, bo jakoś nie pasował do tworzącej się legendy „twórcy niepodległości”.

Sam „hrabia” (śmiesznie to brzmi) w swoich wspomnieniach nie raz chwali Piłsudskiego, że uratował przed masakrą z rąk Polaków resztki niemieckiej armii okupującej wówczas Warszawę, a nawet, że oddał jej broń i pozwolił „z honorem” wrócić do Niemiec (czyli na tereny zaboru pruskiego). Tylko pogratulować.



Wbrew natrętej propagandzie Józef Piłsudski w latach 1916–1918 wiernie służył interesom niemieckim, nie ukrywał tego i sabotował naruszenie niemieckiego stanu posiadania na wschodzie. Zresztą nigdy temu nie zaprzeczał. Bez żenady przyznał, że wysyłając jako dowódcę wojsk Powstania Wielkopolskiego rosyjskiego generała Józefa Dowbor-Muśnickiego, chciał zdezorganizować jego dowodzenie, bo sądził (błędnie), że byli pruscy szeregowcy i podoficerowie (polskich oficerów w armii cesarskiej było niewiele) nie będą chcieli się słuchać zruszczonego safandudy. Nie miał, jak widać, pojęcia (bo skąd miał mieć) o kondycji i umiejętnościach rosyjskich generałów, gdyż miał je – jak wszystko co rosyjskie – w głębokiej pogardzie, wynikającej z prowincjonalnych kompleksów (obecnych do dziś) w polskiej świadomości. Pogardzamy „rosyjską dziczą” i uznajemy swoją wrodzoną niższość wobec Niemców i całego „Zachodu”. Generał Muśnicki okazał się jednak (bo był) świetnym dowódcą. Szybko zorganizował w Wielkopolsce i na Pomorzu regularne wojska i pokonał silniejszych i (jakoby) lepiej dowodzonych Niemców. Wygrał pierwsze powstanie antyniemieckie; antyrosyjskie zrywy były z zasady naszą klęską. Gdy piłsudzczycy wywołali za dwadzieścia pięć lat swoje powstanie antyniemieckie (sierpień 1944 roku w Warszawie), skończyło się tak jak zawsze.

Już czas, aby bezstronnie spojrzeć na polityczną rolę Piłsudskiego. W 1918 roku był wysłany do Warszawy, aby polskie państwo, stworzone z połączenia Kongresówki i Galicji Zachodniej, pozostało w sferze niemieckich wpływów. Miał przechwycić władzę wbrew endecko-ludowej większości, bo jego pronie-



miecka lewica nie miała szansy wygrać w żadnych wolnych wyborach. Wymyślono później teorię, że miał on (jakoby) przeciwstawić się jakiejś „bolszewizacji Polski”. Jest to nonsensem, bo przecież bolszewicy byli wiernymi interesom niemieckim agentami Berlina i w niczym nie zagrażali swoim mocodawcom. Wręcz odwrotnie – byli wspierani i suto opłacani z berlińskiej kasy w latach 1917–1920 i nawet później. Cesarskie, a później weimarskie Niemcy miały świetne relacje z bolszewickim rządem, sabotowały antybolszewickie działania państw Ententy, a przede wszystkim zwasalizowały Polskę, która miała miejsce na ich mapie wschodniej Europy, pod warunkiem że podporządkowana była interesom Berlina i nie zagrażała niemieckim interesom na wschodzie.

Piłsudski, gdy ogłosił się Tymczasowym Naczelnikiem Państwa, odwiedził hrabiego von Kesslera, który rezydował w Warszawie jako niemiecki poseł (mniej niż ambasador). Było to zdarzenie bez precedensu, bo przecież osoba będąca głową państwa nie wizytuje obcych rezydentów w danym kraju, chyba że ów rezydent nie był aż tak „obcy”, a ów „naczelnik” był tylko miejscowym uzurpatorem, który przyszedł po pochwały lub wskazówki.

Pierwszy, głęboko socjalistyczny rząd powołany po 11 listopada 1918 roku pod prezydencją (tak wtedy mawiano) radykalnego lewicowca Jędrzeja Moraczewskiego był od razu uznany przez władzę w Berlinie, nawiązano z nim stosunki dyplomatyczne – stąd warszawska misja hrabiego von Kesslera. Jego zadaniem było dopilnowanie, aby Polska nie przeszła do obozu Ententy, a w najgorszym (dla Niemiec) wariantcie pozostała państwem neutralnym, nierosz-



czącym sobie żadnych praw do ziem polskich pod niemiecką władzą. W sumie jego misja skończyła się klęską. W grudniu 1918 roku pod naciskiem demonstracji organizowanych przed endecją rząd Moraczewskiego „przerwał” (nie „zerwał”) stosunki dyplomatyczne z Berlinem. Ówczesnym ministrem spraw zagranicznych był Leon Wasilewski, zaufany piłsudczyk i socjalista (ojciec Wandy Wasilewskiej, która za ćwierćwieku tworzyć będzie Polskę Ludową).



### 3. Czy nasza współczesna rusofobia ma źródło w „myśli pierwszego Marszałka Polski”?

Istotą współczesnej polityki zagranicznej Polski jest ostentacyjna wrogość wobec Rosji. Tu nie ma żadnych kompromisów – nie wolno wręcz wypowiedzieć się (myśleć?) pozytywnie o tym państwie, jego politykach, gospodarce lub nawet kulturze. Śmiałkowicie, którzy przekroczą obowiązujące tu granice, są natychmiast piętnowani jako „sojusznicy Putina”, „wrogowie Ameryki”, „przeciwnicy Zachodu”, w najlepszym razie „agenci wpływu”. W tej płaszczyźnie w konkurencji z władzą idzie liberalna opozycja, która skrzętnie pilnuje, aby rządzący nie zeszli z raz obranego kursu. Wymyślili sobie kilka niezbyt mądrych teorii, którymi – jak kijem – okładają rządzących. Otóż ukrytym celem prawicowej większości jakoby jest tzw. polexit (czyli wystąpienie z Unii Europejskiej), co jest „na rękę Putinowi”, bo przecież jakakolwiek krytyka tego, co dzieje się w tej organizacji, jest jej „osłabieniem”, a to robią tylko „agenci Putina”. Nawet zbliżenie polityczne Polski z Wielką Brytanią przed referendum dotyczącym przynależności do Unii jest interpretowane jako dowód ukrytej przyjaźni z Rosją, bo przecież – wiadomo – brexit jest dziełem „agentów Rosji”. Również w polityce wewnętrznej opozycja smaga rządzących oskarżeniami o odejście od „zasad liberalnej demokracji” oraz „odrzucenie zachodnich wartości” na rzecz „autorytary-





zmu”, który w ich świecie reprezentuje wyłącznie prezydent Putin. Pamiętamy, że w czasie, gdy liberalowie byli u władzy, prezydent Rosji im jakoś nie przeszkadzał, było wiele uśmiechów i prorosyjskich gestów, a nawet polskie wojska uczestniczyły w defiladzie moskiewskiej z okazji kolejnej rocznicy zakończenia drugiej z wielkich wojen. Oczywiście wiemy, że polska opozycyjność polityczna, wywodząca się z okresu Polski Ludowej, jest z istoty niekonstruktywna, często głupia, a przede wszystkim z zasady niekonsekwentna. Jej obowiązkiem jest ciągle „dowalanie” rządzącym w myśl zasady, im gorzej rządzą – tym lepiej, a szkody wyrządzone w ten sposób Polsce i jej obywatelom nie mają żadnego znaczenia. Żeby nie było jakichkolwiek niedomówień: jest to cechą nie tylko „liberalnej”, lecz również „prawicowej” i lewicowej opozycyjności. Teraz – niezależnie od tego, kto rządzi i będzie rządzić w Polsce – opozycja przypilnuje, aby nasze stosunki z Rosją były możliwie najgorsze, co ostatecznie wepchnie ją w ramiona niemieckie i doprowadzi do przywrócenia „tradycyjnej przyjaźni dwóch wielkich narodów”. Osłabi to nie tylko Unię Europejską, ale również NATO, przekształcając te organizacje w fasadowe, podobnie jak ONZ, twory. Nie wiem, czy o to idzie w rusofobicznej licytacji polskiej klasy politycznej, ale prawdopodobnie taki będzie element naszej polityki wschodniej (może o to naprawdę chodzi?).

Po co był ten zbyt długi wstęp? Ano po to, aby uwypuklić pozorny paradoks obowiązkowej rusofobii politycznej. Polska współczesna klasa polityczna prawdopodobnie wyznaje teorię, że obecna Rosja jest kolejną wersją państwa sowieckiego. Ponoć rządzą



nią były radzieckie służby specjalne, a jej powrót do rosyjskiej, czyli antybolszewickiej symboliki jest nic nieznaczącą fasadą. Jako pewnik przyjmowany jest pogląd, że władze na Kremlu dążą do reaktywowania Związku Radzieckiego, czyli nie ma żadnej „Rosji”, tylko schowany za carską fasadą sowietyzm lub bolszewizm, który – podobnie jak w latach 1944–1989 – chce nas „zniewolić”, wyrывая z błogostanu „amerykańskiego protektoratu”. Jednocześnie politycznym i ideowym patronem zarówno liberałów, jak i polskiej prawicy jest wyłącznie Józef Piłsudski, który co prawda był politykiem antyrosyjskim, ale bynajmniej nie antybolszewickim czy antysowieckim. Więcej – jego politycznym credo było zniszczenie „białej” Rosji i strategiczne wsparcie dla bolszewików w tej walce. Nie przeszkadzały temu nawet otwarte i krwawe wojny z Armią Czerwoną. Niewielu chce pamiętać, że w zwycięskiej kampanii niemeńskiej we wrześniu 1920 roku Piłsudski wstrzymuje ofensywę wojsk polskich, gdy z południa na bolszewicką Moskwę ruszą rosyjskie wojska dowodzone przez generała Piotra Wrangla. Powtórzył się scenariusz z 1919 roku po cichym rozejmie zawartym w Mikaszewiczach.

Zadajmy więc pytanie: czy współcześni postpiłsudczycy sprzeniewierzyli się „myśli Marszałka” i stali się wrogami obecnej wersji państwa sowieckiego? Czy zapomnieli nie raz powtarzaną myśl ich idola, że bolszewicka, a później sowiecka władza jest najbardziej przyjaznym Polsce wariantem rządów w Moskwie? Jego zdaniem wrogiem Polski była Rosja, a każdy jej wróg, zwłaszcza bolszewizm, był naszym naturalnym sojusznikiem.



Nasuwiają się dwie sprzeczne odpowiedzi na to pytanie. Pierwsza zakłada wyłącznie fasadowy charakter wierności obecnych postpiłsudczyków polityce ich patrona, który tym samym stał się tylko zwykłym, nic nieznaczącym ozdobnikiem. Druga odpowiedź jest wręcz odwrotna: współczesna rusofobia ma ten sam desygnat co nienawiść do Rosji w wersji oryginalnej z lat 1917–1935. Oznacza to jednak, że współczesne państwo rządzone przez Władimira Putina jest Rosją, a nie państwem postsowieckim. Od trafności tej diagnozy naprawdę wiele zależy.





#### **4. Skwer generała Hansa Hartwiga von Beselera**

Upływ stu lat od umownej daty odzyskania naszej państwowości przypomniiał postacię tamtego czasu, w tym również generała Hansa Hartwiga von Beselera, będącego w latach drugiej niemieckiej okupacji ziem centralnych Polski kimś bardzo ważnym. Już tłumaczę, dlaczego użyłem określenia „druga”, a nie „pierwsza” okupacja (kolejna była w latach 1939–1945). Nasz wciąż obowiązujący dwudziestowieczny centryzm nakazuje przesunąć poza margines istotności wydarzenia poprzednich stuleci. A przecież zamiar włączenia do państwa pruskiego ziem centralnej Polski został po raz pierwszy zrealizowany już w latach 1797–1806, gdy po trzecim rozbiórce powstały Prusy Południowe, a Warszawa (Warschau) stała się stolicą tego tworu. Nie bez powodu ów okres nazywany był w powoli zapominanej literaturze „pruską Warszawą”. Zmiecione przez Bonapartego wojska pruskie w krótkiej i zwycięskiej kampanii roku 1806 na ponad sto lat wyeliminowały z polityki Berlina problem centralnej Polski, zwłaszcza że nasze ziemie pozostające pod ich zaborem dostarczały władzom pruskim dostatecznie dużo zmartwień. Mimo, a może właśnie dzięki tępotnie antypolskiej polityki realizowanej w reencji poznańskiej, która – mimo zaangażowania wielkich środków w germanizację tych ziem nie przyniosła istotnych rezultatów – słaby ambicje



poszerzania państwa pruskiego o kolejne kilka milionów Polaków. Znana jest rozmowa między pruskim królem a carem Mikołajem I z lat czterdziestych XIX wieku na nasz temat, kiedy na pytanie, czy jeden z władców chce przejąć od drugiego część ziem Polski, padła wieloznaczna odpowiedź: „dziękuję, mam jej dość”.

Problem centralnej Polski w polityce cesarsko-niemieckiej po 1870 roku, realizowanej jednak przez Prusaków nieróżniących się zbyt od swoich poprzedników z pierwszej połowy XIX wieku (byli równie aroganccy, ksenofobiczni i prymitywni w stosunkach z Polakami), wraca po zajęciu ziem Kongresówki w 1915 roku, co zrodziło również karierę wspomnianego na wstępie generała. W tych czasach był już, jak na ówczesne realia, człowiekiem wiekowym, a funkcja szefa niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa z siedzibą w Warszawie, będącego formą rządów okupacyjnych, była szczytem jego kariery. Koniec jego warszawskich rządów był żalony – po cichu uciekł na statku do niemieckiego jeszcze Torunia, potem w ogniu krytyki był nękanym przez władze Republiki Weimarskiej, co doprowadziło go do szybszej śmierci. Umarł w poczuciu przegranej, oskarżony o nieudolność, głupotę, a nawet – co z naszego punktu widzenia jest kompletnym absurdem – o sprzyjanie Polakom. Jego przysłowiowe warszawskie pięć minut (lata 1915–1918) miało jednak dużo większe znaczenie w naszej historii, niż sądzą historycy. To za jego rządów nastąpiło zawłaszczenie przez mówiących po polsku niemieckich nominatów polskiej symboliki, której używano wyłącznie w interesie okupantów. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się to



Istotą polityki Beselera w stosunku do tego kawałka Polski było:

- ograbienie tych ziem z żywności i surowców na potrzeby gospodarki niemieckiej;
- zlikwidowanie przemysłu, który mógłby być konkurencyjny w stosunku do przemysłu niemieckiego;
- utworzenie dowodzonych przez niemieckich oficerów i dowódców wojsk składających się z Polaków z Kongresówki (planowano zmobilizowanie łącznie około ośmiuset sześćdziesięciu tysięcy ludzi), którzy będą ginąć za cesarza Wilhelma II i jego następców (Polnische Wehrmacht);
- przesunięcie na wschód ówczesnej granicy prusko-rosyjskiej poprzez włączenie części ziem Kongresówki do państwa pruskiego;
- tworzenie atrap polskiej państwowości z udziałem polskojęzycznych polityków, którzy oczywiście reprezentowaliby „siły niepodległościowe”; te „władze” miały legitymować niemiecką grabież oraz niemieckie polityczne, wojskowe i administracyjne władztwo na tych terenach.

Pierwsze dwa posunięcia zakończyły się pełnym sukcesem. Ograbiono nas, a potężny, bardzo nowoczesny przemysł Kongresówki, rozwinięty po Powstaniu Styczniowym, przeszedł raz na zawsze do historii. Drugie dwa, szczęśliwie dla nas, skończyły się kląpą. Polacy nie chcieli umierać w interesie Niemiec oraz nie udało się przesunąć na wschód ziem zaboru pruskiego. Ostatni, zrealizowany przy okazji cel Polenpolitik Beselera okazał się natomiast najtrwalszy. W Warszawie przy władzy zostali Niemiec



nominaci, zwłaszcza Rada Regencyjna, która powołała na warszawskiego wielkorządcę przywiezionego z Niemiec brygadiera Piłsudskiego, a on stworzył obowiązujący do dziś wzorzec proniemieckich rządów w Warszawie.

Być może polsko-niemieckie pojednanie oraz „wzajemne wybaczenie win” doprowadzi do tego, że jakiś skwer lub nawet ulica w Warszawie zyska patrona w postaci Hansa Hartwiga von Beselera, zwłaszcza że władze miasta reprezentują od dłuższego czasu nurt „europejski” i „liberalny”, który jest współczesną kontynuacją dzieła proniemieckich polityków sprzed kilku lat. Skoro swoje ulice, place i pomniki mają już chyba wszyscy nieudolni sanacyjni dygnitarze, to kolej na upamiętnienie ich patrona.